TEMATY TYGODNIA

10 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Kim naprawdę okaże się Andrzej Duda?
13 Janina Paradowska
Krajobraz przed bitwą
16 Jacek Żakowski
Sarmaci i ciemny lud, czyli o naszej demokracji

POLITYKA

20 Anna Dąbrowska
Grzegorz Braun – reżyser spisków

SPOŁECZEŃSTWO

22 Joanna Gierak-Onoszko
Jak dać czas matkom chorym na raka
26 Elżbieta Turlej **Dzikie opowieści związkowców w sprawie dzika**
28 Marcin Kołodziejczyk
O człowieku, który sam się nadał...
30 Violetta Krasnowska
Lokatorzy trafieni długiem

RYNEK

32 Joanna Solska
Karuzela ze słupami, czyli o przekrętach na podatku VAT
36 Agnieszka Sowa
Uniwersytet Medyczny: dziwne operacje
38 Ryszarda Socha
Kosakowo kontra PGNiG
40 INFORMATOR TRANSPORT LOGISTYKA SPEDYCJA

ŚWIAT

46 Jędrzej Winiecki
Dlaczego wszędzie zawodzą sondaże
49 Paulina Wilk
Nowe rodzicielstwo
54 Jagienka Wilczak BIAŁORUŚ
Albo Baćka, albo Rosja

HISTORIA

56 Rafał Stobiecki
Jak gadżety oswajają nas z przeszłością

NAUKA

60 O zaletach i wadach kontrolowania samego siebie mówi psycholog prof. **Mirosław Kofta**
63 TECHNOECHO
64 Katarzyna Zachariasz
Szybsze dotacje na innowacje

10–18 Skończyła się kampania prezydencka, zaczyna się parlamentarna

22 Podarowane dni matki

46 Sąd nad sondażami

100 NA WŁASNE OCZY Szczerek i Springer: krajobraz rzeczpospolity

KULTURA

70 Rozmowa z **Jerzym Pilchem** o nowej książce, parkinsonie, pieniądzach i podobieństwach między pisarzem i prostytutką
73 Edwin Bendyk, Urszula Schwarzenberg-Czerny
Polscy uczeni na ekrany!
76 Ryszard Wolff **Fenomen Faith No More**
79 KAWIARNIA LITERACKA
Jakub Żulczyk
80 Jarek Szubrycht
Niepełnosprawni – nowi bohaterowie kultury masowej
83 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LUDZIE I STYLE

84 Marcin Piątek **Ekopojazdy polskich studentów**
88 Rozmowa z prezesem PZPN **Zbigniewem Bońkiem** o skostniałym układzie w FIFA i wielkim udawaniu w dzisiejszym futbolu
92 Janusz Wróblewski CANNES
Wygrani i przegrani

NA WŁASNE OCZY

100 Ziemowit Szczerek
fotografie Filip Springer
Chaos, szyldoza, zabudoza

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski
- **6** Ludzie i wydarzenia
- **66** Afisz • **94** Hartman
- **95** Passent
- **96** Do i od redakcji
- **98** Fusy, plusy i minusy
- **106** Polityka i obyczaje

UWAGA CZYTELNICY!

Następny numer POLITYKI na długi weekend świąteczny do kupienia

W PONIEDZIAŁEK

1

CZERWCA

COPYRIGHT © POLITYKA Spółka z o.o. SKA. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

andrzej mleczko

www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton

Albo telewizja, albo kultura

Wybory na prezydenta się skończyły, ale konkurs na członków zarządu telewizji publicznej trwa nadal. Telewizją tą od lat zarządzają osoby rekomendowane przez partie polityczne i trzeba powiedzieć, że zarówno w opinii tych osób, jak i rekomendujących je partii taki system zarządzania się sprawdza. Dlatego uzasadniony niepokój wzbudziły plany obalenia tego systemu przez troje startujących w konkursie kandydatów związanych z tzw. kulturą. Wprawdzie decyzją rady nadzorczej TVP wszyscy troje odpadli już z konkursu, ale niestety nie potrafią się z tym pogodzić. Bezsensownie upierają się, że spełniają konkursowe kryteria, a członkom rady zarzucają niedochowanie staranności proceduralnej, co jest akurat zarzutem chybionym.

Osobiście uważam, że eliminując trójkę kandydatów, którzy mogli konkurs wygrać, a zdaniem rady nie powinni, rada dochowała wyjątkowej staranności. Zwłaszcza że podejmując decyzję o wykluczeniu, rada kierowała się obiektywnym kryterium, zgodnie z którym wyklucza te osoby, które jej nie pasują i się jej nie podobają. Ponieważ trójka kandydatów reprezentujących świat kultury spełniała to kryterium, musiała odpaść, co wydaje się logiczne i dowodzi, że konkurs przebiega prawidłowo. Zresztą konkurs konkursem, ale umówmy się, że wybory zarządu TVP to sprawa poważna i ktoś to musi kontrolować, podejmując niepopularne decyzje o odpadnięciu tych czy innych kandydatów, żeby nie zapanowała wolnoamerykanka, a do zarządu trafiły nie te osoby, co trzeba.

Od lat słyszy się demagogiczne hasła, że telewizję publiczną należy odebrać partiom i oddać niezależnym fachowcom związanym z kulturą, chociaż wiadomo, że kultura stanowi dla funkcjonowania TVP poważne zagrożenie. Programy kulturalne są przeważnie trudno zrozumiałe, generują straty i powodują paniczną ucieczkę reklamodawców oraz dużej części widzów do stacji prywatnych, które z kulturą nie mają nic wspólnego. Niektórzy uważają, że w tej sytuacji jedyną szansą telewizji publicznej jest zdecydowane postawienie na takich ludzi, rekomendowanych przez partie polityczne, którzy do kultury podchodzą ostrożnie i z należytym dystansem.

Na korzyść telewizji nadzorowanej przez partie dobitnie przemawia fakt, że jest to telewizja przewidywalna, po której wiadomo, czego się spodziewać. Trudno natomiast wyobrazić sobie, do czego mogą doprowadzić telewizję rządy osób przesadnie kulturalnych, kompetentnych i niezależnych, za to pozbawionych rekomendacji partyjnych. Osoby niezależne i kompetentne w swojej arogancji zawsze będą uważać, że najlepiej się do wszystkiego nadają i osobiście nie wykluczam, że znajdzie się dla nich miejsce w wielu instytucjach. Z tym że nie ma pewności, czy akurat w zarządzie TVP.

Nowy Jork

10 minut skrótem z Mokotowa,
potem już prosto!

Nowy Terminal - nowe możliwości

Blisko świata

LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA

EXPO się rozkręca

Urodą EXPO 2015 w Mediolanie jest nie tylko zwiedzanie. Można też posmakować: Włosi – jak na gospodarzy przystało – prezentują swoje najlepsze potrawy regionalne w 20 restauracjach. Do tego regionalne wina i likiery. Pachną świeże zioła i przyprawy; ten zapach rozlewa się na całe miasto. Belgowie witają frytkami prosto z Brukseli, Rosjanie proponują barszcz i bliny z serem, do tego piwo w cenie sześć euro za butelkę. Na deser można jeszcze dokupić szkatułkę z wizerunkiem Putina. Przed pawilonem Białorusi stoi kolejka do fotografii z traktorem i po lody z wódką. Chile próbuje olśnić winami. **Polacy częstują jabłkami, cydrem, sękaczem i krówkami**. Będą truskawki, nasz wsad do jogurtów europejskich marek. Tak jak nasze mięso jest wsadem do szynek parmeńskich i hiszpańskich jamón. Restauracja ruszy lada dzień, z plackami ziemniaczanymi, pierogami i szarlotką wypiekaną na miejscu.

Każdy z blisko 150 pawilonów krajowych chce olśnić. Wszyscy spieszą się pokazać, jak zmieniają się ich kraje – pozostając w zgodzie z naturą. Idzie także o formę: bez multimedialnego pokazu ani rusz. Animacje, filmy, pokazy w 3D, supernowoczesna technika. Ona też przyciąga tłumy, podobnie jak wyszukana architektura pawilonów, pozwalająca zwiedzić cały egzotyczny świat. Tylko nieukończona ekspozycja dotkniętego trzęsieniem ziemi Nepalu przypomina, że przyroda nadal potrafi zaskoczyć, jak w czasach, kiedy nie istniały kosmiczne technologie.

© POLARIS/EAST NEWS

Płyną, idą i giną

Azja Południowa też zmaga się z poważnym kryzysem migracyjnym. Uciekają Rohingja, prześladowani muzułmanie z południa Birmy, i wyrywający się z biedy mieszkańcy Bangladeszu. Korzystają ze spokojnej pogody sezonu między monsunami i tysiącami próbują przedostać się do sąsiedniej Tajlandii, zamożnej Malezji albo przynajmniej do Indonezji. Tak jak Afrykanie na Morzu Śródziemnym całymi rodzinami ładują się w niemiłosiernym ścisku na niewielkie, zdezelowane łodzie i oddają swe życie w ręce szemranych szyprów. Zdarza się, że nieuczciwe załogi porzucają przepełnione łodzie na środku Morza Andamańskiego i Zatoki Bengalskiej, skazując uciekinierów na wycieńczenie z głodu i pragnienia.

Żadne z okolicznych państw długo nie rwało się z pomocą. Przeciwnie, jeśli łódź była względnie sprawna, po zaopatrzeniu w żywność i paliwo przepędzano ją na wody międzynarodowe albo kierowano do strefy sąsiadów. Mimo to w maju do indonezyjskich i malezyjskich brzegów dopłynęło ponad 3 tys. przybyszy. Wielu z nich czeka teraz powrót do kraju pochodzenia, np. w czerwcu Indonezja odeśle do Bangladeszu 720 osób.

Jest i lądowa część tego koszmaru. Fragment szlaku przerzutu imigrantów biegnie przez odludne i pokryte tropikalną dżunglą pogranicze Tajlandii i Malezji na Półwyspie Malajskim. Po obu stronach granicy znajdowane są właśnie ślady po obozowiskach i zbiorowe groby, wykopane prawdopodobnie przez gangi handlujące ludźmi. Władze malezyjskie ogłosiły 25 maja, że odnalazły 28 obozów i 139 grobów z nieznaną liczbą pochowanych – w jednym z dokładnie przeszukanych znaleziono setkę ciał.

Grecy już mieli grexit

Analitycy śledzący aktualne perypetie Grecji przypominają, że w przeszłości już raz była usuwana z unii walutowej. A konkretnie z Łacińskiej Unii Monetarnej, prekursorki systemu euro, powstałej w 1865 r. pod auspicjami Francji, a grupującej także Włochy, Belgię, Szwajcarię i Luksemburg. Unia przejęła francuski system bimetaliczny, zakładający oparcie waluty nie na rezerwach złota, lecz srebra (przy stałym przeliczniku srebra na złoto). Uczestnicy zachowali waluty narodowe, ale we wspólnym obiegu używali srebrnych monet o tej samej ilości czystego kruszcu. Co znacznie ułatwiało handel i rozliczenia.

Grecja została przyjęta do Łacinników w drugiej fali, w 1868 r., ale bardziej ze względów politycznych i ogólnej sympatii niż rachunku ekonomicznego. Historycy są dosyć zgodni, że Ateny nie zasługiwały na miejsce w klubie, a weszły tam głównie po to, aby się łatwiej i rozrzutniej zadłużać.

© FACE TO FACE/REPORTER

Unię spotykały po drodze niemiłe przygody. Pierwszy zaczął oszukiwać Watykan: bił wspólną monetę o mniejszej zawartości srebra (ale to była operacja na skromną skalę). Gang z Nevady masowo produkował lipne pięciofrankówki, które wywoził do Europy i wymieniał na srebro i złoto. Później także Włochy oszukiwały na zawartości srebra w monetach. Grecy poszli o krok dalej: bili oszukane złote drachmy o mniejszej zawartości złota. Przyłapano ich na tym dopiero po 10 latach i powołano międzynarodowy komitet, który miał przywołać Grecję do porządku. Długie rozmowy wychowawcze nic nie dały – i w 1908 r. z hukiem Grecję usunięto z Unii. Ale i ta nie przetrwała długo: w 1921 r. wdrożono procedurę likwidacyjną, a pięć lat później zamknięto ten rozdział (euro)historii.

© REUTERS/CATHAL MC NAUGHTON/FORUM

Tęcza nad Zieloną Wyspą

Irlandia jest pierwszym państwem na świecie, gdzie małżeństwa osób tej samej płci zostały zatwierdzone drogą referendum. Ponad 3 mln obywateli miało prawo wziąć w nim udział i odpowiedzieć na pytanie, czy zgadzają się, aby można było zawrzeć zgodne z prawem małżeństwo dwu osób bez względu na ich płeć. Przy frekwencji 60,5 proc. „tak" odpowiedziało 62,1 proc. Irlandia, kraj kulturowo głęboko katolicki i jeden z najstarszych chrześcijańskich w Europie, dekryminalizowała kontakty homoseksualne ledwie 22 lata temu. Cztery lata temu uznała prawnie związki partnerskie, w tym par homoseksualnych. Aborcja jest nadal nielegalna, chyba że zagraża życiu matki. W referendum w 1995 r. obywatele zgodzili się na legalizację rozwodu, ale dopiero po czterech latach separacji.

Irlandzcy biskupi ostrzegali przed społecznymi skutkami zgody na małżeństwa gejów i lesbijek. Arcybiskup Dublina Diarmuid Martin zapowiadał, że zagłosuje na „nie", lecz uchylił się od mówienia ludziom, jak mają głosować. Dodał, że głos na „nie" nie musi oznaczać, że się jest homofobem i że osoby homoseksualne nie mogą być dobrymi rodzicami. W kościołach rozprowadzono materiały przeciwko legalizacji. Kilka grup świeckich katolików mimo to ją poparło. Do głosowania na „tak" wezwała była prezydent Irlandii Mary McAleese, której syn jest gejem, więc wie z własnego macierzyńskiego doświadczenia, że homoseksualiści są narażeni na ataki i wykluczenie społeczne. Także premier Enda Kenny opowiedział się za legalizacją, podkreślając, że nie wpłynie ona na prawną sytuację dzieci i że referendum dotyczy kwestii równych praw wszystkich obywateli. Wybranie drogi referendalnej ucina spekulacje, że legalizacja jest spiskiem elit. Naród przemówił swobodnie i suwerennie.

Piękne umysły

W ubiegłą niedzielę w wypadku samochodowym zginął 86-letni John Forbes Nash Jr., geniusz matematyczny, wykładowca Princeton – oraz jego żona Alicia de Lardé. Taksówka, którą wracali z lotniska, przy wyprzedzaniu zderzyła się z innym samochodem. Nash był jednym z najbardziej utalentowanych naukowców XX w. Nieustraszony i nieznający barier, podejmował się rozwiązywania najtrudniejszych problemów naukowych. Nagrodę Nobla otrzymał w 1994 r. (wraz z Reinhardem Seltenem i Johnem Harsanyi) w dziedzinie ekonomii za wkład w rozwój teorii gier. Jego prace znalazły zastosowanie w badaniach nad organizacją przemysłu, monopoli i rynków finansowych. Od wczesnej młodości zmagał się z ciężką chorobą – schizofrenią paranoidalną, która na wiele lat wykluczyła go z życia naukowego, a także skomplikowała jego sytuację prywatną. Niezwykła historia życia, pracy i miłości Nasha stała się podstawą książki Sylvii Nasar zatytułowanej „Piękny umysł", która w 2001 r. została przeniesiona na duży ekran. W nagrodzonym czterema Oscarami obrazie Rona Howarda w roli noblisty wystąpił Russell Crowe. Na wieść o śmierci naukowca i jego żony poruszony pisał na Twitterze: „Wspaniałe partnerstwo. Piękne umysły, piękne serca".

Na s. 73 piszemy o biografiach naukowców – tych sfilmowanych i tych czekających na swojego reżysera. Do części nakładu wydania POLITYKI, która ukaże się 1 czerwca, dołączamy film Jamesa Marsha „Teoria wszystkiego", ekranizację biografii innego sławnego naukowca naznaczonego chorobą – Stephena Hawkinga. W roli głównej nagrodzony za tę kreację Oscarem Freddie Redmayne.

Lektury Osamy

Amerykanie odtajnili część materiałów przechwyconych w Pakistanie po zabiciu ukrywającego się tam przywódcy Al-Kaidy Osamy bin Ladena. Stało się to 10 dni po publikacji artykułu wytrawnego dziennikarza Seymoura Hersha, laureata Pulitzera. Napisał on, że Biały Dom przedstawił sfałszowany obraz operacji zakończonej likwidacją Osamy. Fałsz polegał m.in. na rzekomym przemilczeniu współpracy Amerykanów z Pakistanem. Biały Dom zaprzecza oskarżeniom Hersha. Zwłaszcza że prezydent Obama prowadzi politykę większej przejrzystości działania służb specjalnych. To jej zawdzięczamy odtajnienie. Okazuje się, że Osama kolekcjonował książki o Ameryce amerykańskich autorów i zbierał dokumentację na najrozmaitsze tematy dotyczące świata zachodniego. Na półce miał m.in. książki Boba Woodwarda (tego od afery Watergate) o „Wojnach Obamy", mentora zachodniej lewicy Noama Chomsky'ego o dążeniu USA do globalnej dominacji i kontroli myślenia w społeczeństwach demokratycznych, Williama Bluma o Ameryce jako „państwie zbójeckim", Paula Kennedy'ego o upadku mocarstw światowych, byłego oficera CIA Michaela Scheuera o „imperialnej pysze" USA, a nawet historię wojny w czasach nowożytnych, książkę o sekretach amerykańskiego banku centralnego i pracę o stosunkach amerykańsko-wietnamskich. Osama najwyraźniej uważał do końca, że wrogiem numer 1 świata muzułmańskiego są Stany Zjednoczone.

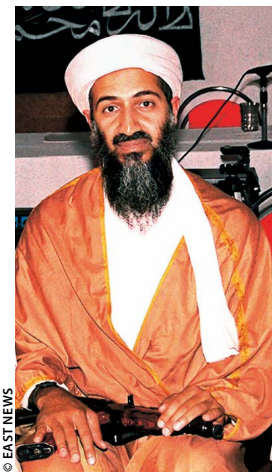

© EAST NEWS

Na drugim miejscu znalazły się opracowania dotyczące Francji, w tym o zarządzaniu odpadami atomowymi oraz wykaz francuskich firm spedycyjnych. Nie zabrakło zachodnich materiałów o radykalnym islamie i samej Al-Kaidzie oraz o zachodnich koncepcjach ich zwalczania. Są też dokumenty propagandowe nowej generacji islamistów. Osamę interesowało prawie wszystko: gromadził oficjalne raporty amerykańskich ministerstw, parlamentarnego biura studiów i ekspertyz, Amerykańskiego Instytutu na rzecz Pokoju (m.in. o roli kobiet jako czynnika stabilizacji). Ale też amerykańskie formularze paszportowe i podręczniki komputerowe. W sekcji religijnej znalazły się m.in. rozważania o odkupicielskim sensie ukrzyżowania Chrystusa i sylwetki biskupów Kościoła anglikańskiego.

komentarz

Po drugiej, przed trzecią

Jerzy Baczyński

Nasz kandydat przegrał – mówię „nasz" o milionach wyborców Bronisława Komorowskiego, także o POLITYCE, która w tych wyborach poparła urzędującego prezydenta. Pisałem, że aby poprzeć kandydata PiS, musielibyśmy najpierw zjeść tony papieru, na których od lat drukowaliśmy polityczne analizy i ostrzeżenia przed powrotem do władzy PiS – naszym zdaniem formacji niebezpiecznej dla polskiej demokracji, gospodarki, stosunków z sąsiadami i między nami samymi. Nie życzyliśmy panu Andrzejowi Dudzie zwycięstwa, ale nawet nie przychodzi nam do głowy, aby kontestować wynik wyborów, tak jak to kiedyś robili dzisiejsi wygrani. Gratulujemy prezydentowi elektowi i bierzemy za dobrą monetę deklarację z wieczoru wyborczego, że nie zamierza być prezydentem tylko swojej partii. Współczujemy i dziękujemy Bronisławowi Komorowskiemu, jednemu z twórców odrodzonej Rzeczpospolitej, który w naszym, moim, przekonaniu był dobrym prezydentem, zasługującym na reelekcję, a na pewno niezasługującym na tony pomyj, jakimi go w tej kampanii, zwłaszcza internetowej, oblewano.

Przykra jest świadomość, że wystarczyło, aby w jednym czy dwóch województwach pofatygowało się do urn parę procent więcej wyborców, by odmienić ostateczny wynik. Ale taka jest natura wyborów zero-jedynkowych, że nagle miliony oddanych głosów nie mają żadnego znaczenia. Możemy sobie łatwiej wyobrazić, jak czują się choćby republikanie i demokraci w USA, gdzie też mamy podział niemal 50:50 i zawsze połowa obywateli ma przez kilka lat nie swojego prezydenta. Da się z tym żyć.

Problem z naszym prezydentem elektem jest taki, że prawie go nie znamy, bo krótka w gruncie rzeczy kampania pokazała jedynie jego sprawność kampanijną. Jaki ma charakter, osobowość, prawdziwe poglądy, czy zawsze jego opinie będą „zgodne z nauczaniem episkopatu", jak traktuje składane obficie i bez zahamowań obietnice, kim się otoczy? – wszystko to dopiero się okaże. Na razie widzimy, że spektakularnie nie złożył Prezesowi meldunku o wykonaniu zadania, ale czy to coś znaczy, czy to tylko kolejna gra w chowanego przed wyborami parlamentarnymi? – też nie sposób powiedzieć. Prezydent wygląda na miłego i kulturalnego człowieka, ale to może być jak na naszej okładce: oto mój wizerunek, a to ja. Ogólnie mamy takie przekonanie, że Andrzej Duda będzie tym lepszym prezydentem, im bardziej oddali się od partyjnego matecznika. Będzie mógł, będzie chciał, oszlifuje trochę partyjny beton czy sam zostanie wyszlifowany? Też nie wiadomo.

Dla przegranych – i nie chodzi tu o nieudolną, ospałą, niekomunikatywną, arogancką Platformę Obywatelską (państwo z PO zgadzacie się z tym wizerunkiem?) – ale o całą niepisowską Polskę, wciąż jest jakaś nadzieja. Wybory parlamentarne jeszcze się nie odbyły. Dla tych, którzy obawiają się jednopartyjnego rządu PiS, pozostaje dążenie do równowagi rząd–prezydent (trzecia tura?). Ale aby była na to szansa, przegrane i rozbite partie muszą szybko zrozumieć, co się stało i wreszcie potraktować poważnie lęki i emocje wyborców, zwłaszcza młodych, dać im jakiś plan, nadzieję, obietnicę. Politycy – to banał zwany ideałem – powinni wyborcom opowiadać rzeczywistość, być ich towarzyszami drogi, samym „rozwiązywaniem trudnych problemów w zakresie trosk życiowych" mogą się wypchać. Demokracja przemówiła. Jeszcze nie bardzo rozumiemy, co nam dokładnie powiedziała, ale że ogólnie „ma się zmienić". Nie jest przesądzone, że musi się zmienić na gorsze.

Czesak za Dudę

Drugim największym wygranym niedzielnych wyborów jest **Edward Czesak**, który zastąpi Andrzeja Dudę w Parlamencie Europejskim. Czesak, dziś poseł PiS, po przeprowadzce z ul. Wiejskiej do Brukseli, będzie zarabiał 6 tys. euro miesięcznie, czyli o około 14 tys. zł więcej niż dziś jako poseł. A Andrzejowi Dudzie po tych wyborach miesięczne dochody spadną o około 9 tys. zł. – *Oczywiście przyjmę euromandat po prezydencie elekcie i mam świadomość, że jest to wyjątkowy mandat* – mówi Czesak. Kilku europosłów PiS już w poniedziałek zadzwoniło do Czesaka z gratulacjami i ofertą, że pomogą mu stawiać pierwsze kroki w Brukseli.

Czesak z ostatniego miejsca w majowych eurowyborach zdobył niespełna 15 tys. głosów, a Duda 98 tys. Europoseł elekt mówi, że jest posłem PiS od trzech kadencji, a w tej pracuje w komisji do spraw Unii Europejskiej. – *Byłem kilka razy w Brukseli, ale nie ukrywam, że będę musiał się sporo nauczyć, jeśli chodzi o strukturę podejmowania decyzji. Muszę też mocno popracować nad językiem angielskim i jestem przekonany, że do sierpnia, kiedy obejmę euromandat, nadrobię wszystkie zaległości* – zapewnia. Dodaje, że na pierwszym miejscu w Brukseli, zgodnie z linią partii, będzie stawiał interesy Polski. Czesak, jak wielu mieszkańców Małopolski, w latach 80. wyemigrował za pracą do USA. Wrócił do Polski, przez kilka lat prowadził działalność gospodarczą (jest inżynierem mechanikiem), a potem zajął się polityką lokalną. W latach 1998–2002 był przewodniczącym rady miasta i gminy Brzesko. Mówi o sobie, że jest oddanym kibicem piłki ręcznej i żużla, szczególnie Unii Tarnów. **(Dąb.)**

© MARCIN RUTKIEWICZ/REPORTER

435 230 złotych chce do września wydać Kancelaria Premiera na przeszkolenie 2237 pracowników z 2 tys. urzędów na temat: „Jak skutecznie się komunikować – urząd bliżej obywatela". Standardy obsługi obywateli w urzędach mają się poprawić w zakresie: komunikacji werbalnej (jasność i zrozumiałość komunikatów, dostosowanie języka do odbiorcy); komunikacji niewerbalnej; rodzajów zakłóceń występujących w komunikacji; struktury rozmowy (nawiązanie kontaktu, rozpoznanie sprawy, załatwienie sprawy, zakończenie rozmowy, pożegnanie); zasad skutecznej komunikacji, w tym z osobami w kryzysie emocjonalnym. Podczas szkoleń zostaną przeprowadzone ćwiczenia – symulacje z zakresu obsługi różnych typów „trudnych" klientów. Już jesienią przekonamy się o skuteczności tych szkoleń. **(Dąb.)**

Co z tym referendum?

Prezydent Bronisław Komorowski złożył projekt nowelizacji konstytucji umożliwiającej wprowadzenie okręgów jednomandatowych w wyborach do Sejmu. Skierował też do Senatu prośbę o zgodę na przeprowadzenie między innymi w tej sprawie ogólnokrajowego referendum, która została już zaakceptowana. Zasadność tych równoczesnych inicjatyw jest kwestionowana. Konstytucjonalista dr Ryszard Piotrowski z Uniwersytetu Warszawskiego tłumaczy: – *Konstytucja przewiduje referendum zatwierdzające (zarządzane przez marszałka Sejmu) jako element zmiany ustawy zasadniczej, ale i tak jedynie w odniesieniu do postanowień znajdujących się w rozdziale I, II i XII (artykuł zmieniany przez projekt prezydencki jest w rozdziale IV). Nie ma zatem podstawy prawnej, by dokonać zmiany konstytucji w drodze referendum poprzedzającego tę zmianę.* Zwłaszcza że innej możliwości zmiany konstytucji przez referendum sama ustawa zasadnicza nie przewiduje.

Zmiana konstytucji nie przesądzałaby o wprowadzeniu okręgów jednomandatowych w wyborach do Sejmu. Chodzi tylko o artykuł 96 ust. 2, z którego zniknęłoby słowo „proporcjonalne". Decyzja w sprawie kształtu ordynacji ma zaś należeć do parlamentu. – *Wprawdzie projektowana zmiana konstytucji jedynie eliminuje przeszkodę konstytucyjną, która obecnie istnieje* – zwraca uwagę dr Piotrowski – *to jednak wynik referendum mógłby być podstawą do uznania, że Sejm i Senat mają obowiązek (w sensie politycznym, ale już nie prawnym) wprowadzenia zmiany, polegającej na zaakceptowaniu systemu większościowego, gdyby referendum odbyło się przed dokonaniem zmiany konstytucji. W świetle ustawy o referendum ogólnokrajowym takie zobowiązanie istnieje, aczkolwiek trudno sobie wyobrazić jego wyegzekwowanie.* Jednak oba dokumenty (zatwierdzony przez Senat wniosek ze zgodą na przeprowadzenie referendum i projekt ustawy o zmianie konstytucji) są już złożone. Jakie są zatem możliwe scenariusze rozwiązania tej dość skomplikowanej sytuacji?

Optymistyczny scenariusz zakłada, że pierwsze czytanie wniesionego do Sejmu projektu ustawy o zmianie konstytucji odbędzie się z upływem miesiąca od jego wniesienia (według konstytucji nie wcześniej niż 30 dnia), a sama nowelizacja konstytucji zostanie uchwalona jeszcze przed wakacjami. Jej przyjęcie nie będzie jeszcze oznaczało wprowadzenia żadnego konkretnego rozwiązania, a jedynie umożliwi stosowną zmianę kodeksu wyborczego. Ogólnokrajowe referendum (za którym opowiedziało się wszystkich 57 biorących udział w głosowaniu senatorów) będzie się musiało odbyć w ciągu najbliższych 90 dni. Termin głosowania przewidziano już na 6 września. Skoro zmiana konstytucji wejdzie w życie, będzie możliwe uchwalenie ustawy o zmianie kodeksu wyborczego. – *Taki scenariusz jest najbardziej prawdopodobny, choć nie jest to dobra zmiana, bo dokonuje się pod wpływem doraźnych impulsów politycznych. Okoliczności zdają się wskazywać, że traktujemy konstytucję instrumentalnie, czyli zmieniamy ją dla potrzeb doraźnych, związanych z przebiegiem kampanii wyborczej* – uważa dr Piotrowski.

Jeżeli jednak proces uchwalania ustawy o zmianie konstytucji przedłuży się tak, że referendum odbędzie się wcześniej niż zmiana konstytucji, a Polacy wyrażą w nim chęć wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych, to wynik referendum będzie niezgodny z ustawą zasadniczą, która przecież nie przewiduje przeprowadzania referendum poprzedzającego jej zmianę. Wynik tego referendum nie zmieni reguł postępowania z projektem nowelizacji konstytucji, którego to referendum dotyczyło. Projekt prezydencki będzie przedmiotem głosowania w Sejmie, a następnie w Senacie. Może się zatem zdarzyć, że mimo pozytywnego dla wprowadzenia okręgów jednomandatowych wyniku referendum posłowie lub senatorowie odrzucą projekt nowelizacji ustawy zasadniczej. Zwłaszcza jeśli po październikowych wyborach zmieni się skład parlamentu. Wynik referendum nie będzie miał zatem prawnego znaczenia dla zmiany ustawy zasadniczej, gdyż pierwszym i najważniejszym krokiem w kierunku wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych jest zmiana konstytucji. **(A.Dob.)**

Ukryta skuteczność

Dwa lata temu rząd hucznie wprowadził trzyletni program dofinansowania zabiegów in vitro.
Minister zdrowia przypominał wówczas, że bezpłodnością w Polsce dotkniętych jest blisko 1,2 mln par. Zapewniał, że rząd chce uniknąć sytuacji, w której brak środków finansowych decydowałby o zaniechaniu starań o dziecko. Stąd rządowe wsparcie dla par, które co najmniej od roku bezskutecznie (co mają udokumentowane) starają się o potomstwo. Rząd dopłaca im do trzech prób in vitro. A precyzyjniej mówiąc, nie dopłaca parom, lecz klinikom, które spełniły ministerialne kryteria i przystąpiły do konkursu. Pieniądze na projekt każdego roku rozdzielane są pomiędzy kliniki na podstawie wniosków składanych przez samych zainteresowanych.

Tyle że już od pewnego czasu wiadomo, że jedne kliniki leczą lepiej, inne gorzej. Są takie, których skuteczność ocenia się na blisko 40 proc., i takie, które nie są efektywne nawet w 10 proc. Ministerstwo Zdrowia zna te statystyki, ale tłumacząc się przedłużającym się procesem weryfikacji danych od realizatorów, nie ujawnia ich, tylko ogólnie informuje o uśrednionej skuteczności wszystkich klinik. W ten sposób leczące się pary zamiast na podstawie skuteczności kliniki nadal wybierają ośrodek, opierając się na opinii znajomych lub informacjach z internetowych forów. Co więcej, w marcu tego roku resort zdrowia przyznał kolejne środki klinikom, nadal oficjalnie nie wiążąc współfinansowania zabiegów z określonym minimum ich skuteczności. **(A.M.)**

Jan Koza

© JAN KOZA

Co zmienia Duda

Zwycięstwo Andrzeja Dudy pokazało, że wielu wyborców wierzy w politykę chwili, tu i teraz. Bez pamięci o przeszłości i niepokoju o przyszłość. Kluczem okazała się „zmiana". Choćby na PiS. To jest społeczny fakt, który zupełnie zaskoczył obóz władzy.

Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

Andrzej Duda jako podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, 2008 r.

Wydarzyła się jedna z największych politycznych sensacji 25-lecia: zwycięstwo osiągnął kandydat jeszcze kilka miesięcy temu szerzej nieznany i przez długi czas lekceważony. Przegrał prezydent cieszący się przed kampanią olbrzymim społecznym zaufaniem, sprawujący swój urząd w aprobowany przez społeczeństwo sposób. Chęć ukarania Platformy okazała się jednak silniejsza od obawy przed radykalizmem PiS. I to uderzyło w Komorowskiego, bo był pierwszy pod ręką. Odchodzący prezydent wygrał w dziewięciu województwach, a Duda w siedmiu, ale determinacja zwolenników kandydata PiS była znacznie mocniejsza. Po raz pierwszy od wielu lat większa frekwencja nie sprzyjała już w oczywisty sposób obozowi Platformy. To jeden z wielu mitów, który upadł w tych wyborach.

Ale też kampania Komorowskiego była fatalna, nie umiała zatrzymać pędzącego spadku notowań prezydenta, nie potrafiła przebić się do wyborców z przekonującym i przemawiającym do wyobraźni Polaków przekazem, jakimś spektakularnym hasłem czy emocją. Niby próbowano przeciwstawiać radykalizm racjonalizmowi, wprowadzić na scenę takie wartości, jak bezpieczeństwo, zgoda czy wolność, niemniej to Andrzejowi Dudzie udało się narzucić dychotomię między stagnacją a zmianą, między sytą starością a energiczną, buntowniczą młodością. Tak się złożyło, że Komorowski natrafił na nieoczekiwanie trudnego przeciwnika, któremu w dodatku współpracownicy zorganizowali najlepszą kampanię prawicy od dekad. To były proste chwyty, respektowanie podstawowych zasad politycznego marketingu, w połączeniu z pracowitością kandydata i jego pewnymi umiejętnościami w okazywaniu empatii. Dokonała się jednak rzecz niebywała: zatarcie związków kandydata z partią Jarosława Kaczyńskiego, od lat okupującego czołowe miejsca w rankingach nieufności i rywalizującego w tej konkurencji ze swoim zastępcą Antonim Macierewiczem. Ten kamuflaż nie udałby się jednak, gdyby nie zmieniła się równocześnie społeczna atmosfera.

Już wyniki pierwszej rundy sygnalizowały, że polska polityka wchodzi w strefę mocnych wstrząsów tektonicznych, że energia długoletnich napięć gwałtownie szuka ujścia. Ujawniły się nowe elektoraty, młodzi wyborcy wyrwali się z dotychczasowych dominant ideowych, pokazali gotowość do eksperymentów politycznych. Gdy znaleźli się w sytuacji wyboru między Dudą i Komorowskim, już bez Kukiza czy Korwin-Mikkego, w znacznej większości poparli kandydata, który wzywał do zmiany (tak jak oni) i przedstawiał się jako młody i nieskażony systemem.

Fachowo, choć prosto, przygotowana kampania Andrzeja Dudy współgrała z tym pokoleniem, wykorzystywała nadzwyczaj aktywnie media społecznościowe, internet, inspirowała hejty i memy, spotkania i eventy, na skalę nigdy wcześniej w Polsce niespotykaną. Partia, która zawsze uchodziła w porównaniu z Platformą za anachroniczną, potrafiła być nadzwyczaj sprawna, nowoczesna, a dodatkowo bardzo czujna, szybko reagująca na nowe wyzwania. Trzeba przyznać, że Jarosław Kaczyński, wysuwając do wyborów prezydenckich Andrzeja Dudę, nie po raz pierwszy popisał się swoją intuicją polityczną (według Beaty Szydło: geniuszem), wbrew wszelkim prognozom, wbrew powszechnym szyderstwom. Trzeba przyznać, że kompletnie zaskoczył Platformę i Komorowskiego. Duża część opinii publicznej i ekspertów potraktowała Dudę niejako regulaminowo, według oczywistego, zdawałoby się, klucza, widząc w nim po prostu trzeciorzędnego przedstawiciela PiS, z całym bagażem negatywów tego ugrupowania, kandydata do kolejnych przegranych wyborów. Wszak logika podpowiadała, że przecież „nie-PiS" jest liczniejszy

© JAN BIELECKI/EAST NEWS, TOMASZ RADZIK/SE/EAST NEWS

...i dziś jako prezydent elekt

od PiS, a więc mniejszość nie może pokonać większości (zwłaszcza w drugiej turze, w pojedynku). Te rachuby się nie sprawdziły. Z jednej strony Duda zmylił tropy, budując kompletnie niepisowski wizerunek, z drugiej Platforma i jej kandydat (jakby się od tego nie odżegnywał) nie przekonali wyborców, że w tych wyborach „stawka jest wyższa niż Duda". PiS był zwarty i pewny swoich celów, „nie-PiS" się posypał.

Okazało się też, że strona rządowo-prezydencka wciąż prowadziła minioną wojnę, działała po staremu, zażegnywała konflikty z lekarzami, górnikami czy kolejarzami. Przeciwnik wyrósł jednak w innym miejscu, rozproszony, ale skomunikowany przez Facebook i Twitter. I mimo że w sferze faktów wszystko się zgadzało i nadal zgadza – Duda jest z PiS, podziela jego poglądy i nigdy nie dał do zrozumienia, że IV RP popełniła jakiekolwiek błędy i przewiny wobec demokracji – wyborcy, zwłaszcza młodsi, postawili na inną logikę. Nie wzbudziło ich podejrzeń to, że specjalnie ukrywa się prezesa PiS czy innych eksponowanych wcześniej działaczy, i dlaczego tak się robi. Przyjęli Andrzeja Dudę literalnie, tak jak stał i jak pozował.

Może jest to jakaś wskazówka dla Platformy: skoro w kilka miesięcy można było w takich okolicznościach niemal od zera wypromować kandydata na prezydenta, może udałoby się partii rządzącej w ten sam sposób wylansować (jeszcze na wybory parlamentarne) nowego lidera? Z podobnej do Dudy generacji, potrafiącego dotrzeć do młodszych wyborców i nakłonić ich do pójścia na wybory. A już na pewno nie obejdzie się bez stworzenia profesjonalnego sztabu wyborczego, sprawnego w nowych mediach, z młodą ekipą, z wolontariuszami, ze świeżymi pomysłami, bo rząd sobie kampanii nie zorganizuje. Rzeczniczka rządu Małgorzata Kidawa-Błońska, która po przegranej powiedziała, że nie widzi problemu, bo to nie Platforma prowadziła kampanię Komorowskiemu, daje dowód, że PO jeszcze nowej sytuacji nie odczytała.

Wsparty swoimi sztabowcami Andrzej Duda mógł sprawiać wrażenie kandydata do przyjęcia czy do strawienia dla wyborców, którym znudził się stary układ polityczny (choć PiS jest przecież częścią tego układu). Byli gotowi poprzeć coś nowego, pod warunkiem że nie będzie to wojna lub rewolucja. Pretendent wykorzystywał bardzo świadomie pisowską opowieść o rozpadzie państwa, o szkodliwych rządach Platformy, których symbolami stała się „praca do śmierci", taśmy podsłuchowe, fatalna służba zdrowia, obciążenia VAT („na dziecinne ubranka"), przedstawiane jako uciążliwe podatki. Sam nie musiał eskalować swojego radykalizmu, gdyż on niejako automatycznie wylewał się w prawicowych mediach, tworząc swoiste zaplecze i podstawę dla kampanii kandydata PiS. Ten język, ten zbiór haseł, opinii, kalumni, oskarżeń (czytaj s. 95), znany od wielu już lat, chyba jeszcze się nasilił podczas tej kolejnej konfrontacji PiS-PO, nie brudząc jednak bezpośrednio samego kandydata.

Oczywiście przegrana Bronisława Komorowskiego ma wiele przyczyn bezpośrednich, takich właśnie kampanijnych, lecz ma też przyczyny głębsze. Jak się okazuje, prezydent musiał zapłacić cenę za rządy Platformy Obywatelskiej, która zaczęła być odbierana przez młodych wyborców (a także wielu starszych, którzy wcześniej na nią głosowali) jako partia konformistyczna, ospała, karierowiczowska, a przede wszystkim niezdolna do przemiany, do rozbudzenia nadziei społecznych. Partia, która cieszy się przede wszystkim z sukcesów III RP, a nie widzi jej niepowodzeń. Partia biurokratyczna, pozbawiona empatii i czysto ludzkiej wrażliwości. I to odczucie – nawet jeśli niesprawiedliwe, gdy zbilansuje się sukcesy i niepowodzenia – było w tej kampanii obezwładniające i powszechne.

Nagle odezwały się sprawy, wydawałoby się, już przetrawione i zapomniane, jak reforma emerytalna czy tak zwane taśmy. Ale to politycy PO o tym zapomnieli, wyborcy – jak się okazuje – nie. Skumulowały się w zbiorowej świadomości wszystkie przejawy arogancji i wyalienowania władzy, te cygara i „ośmiorniczki", państwo jako „kamieni kupa" czy to, że praca za 6 tys. to frajerstwo. Można też było zobaczyć, jak Platforma jest wyjałowiona personalnie: trudno znaleźć w jej szeregach odpowiednika choćby Beaty Szydło, szefowej kampanii Dudy, a nawet kogoś o temperamencie Marcina Mastalerka. Widać, że jeśli teraz, w otwierającej się kampanii parlamentarnej, znowu głównym motywem będzie układanie list wyborczych i godzenie „spółdzielni" ze schetynowcami, Platforma pójdzie na dno jak dziurawy garnek.

Jest jeszcze jeden ważny fakt: Duda zdobył polską prowincję, przede wszystkim wieś i małe miasta. Okazuje się, że ta pozamiejska Polska jest w stanie wygrać z metropoliami, że potrafi się zmobilizować i że PiS ma do niej mentalne i emocjonalne dojście, a Platforma nie ma i nawet się nie bardzo stara. Wystarczyło przejechać się po zalepionej do cna plakatami Dudy Polsce. Przegrana Komorowskiego jest zatem jakimś smutnym zapisem marnej kondycji i mobilności Platformy Obywatelskiej, zdemoralizowanej swoim rządzeniem, niezdolnej do walki i pozbawionej lidera. Mówiąc wprost – zabrakło Donalda Tuska, który zawsze potrafił wstrząsnąć swoją partią, a też dotrzeć do wyborców. Kiedy wyjeżdżał objąć swoją nową europejską funkcję, w PO mówiło się, że tak może i lepiej, bo premier zaczynał być ▶